

**TYGODNIK
POWSZECHNY**

Nr 9/2015

DODATEK SPECJALNY

REDAKCJA: Wojciech Pięciak

ŻOŁNIERZE WYKLĘCI

70 LAT PÓŹNIEJ

Polski rok 1945



Mural upamiętniający rotmistrza Pileckiego i Żołnierzy Wyklętych na warszawskim Ursynowie. Realizacja Gdańskiej Szkoły Muralu we współpracy ze stowarzyszeniem „Wizna 1939”. | FOT. JOANNA BOROWSKA / FORUM

Dodatek powstał we współpracy
z Instytutem Pamięci Narodowej



**INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ**



OZAN KOSE / AFP / EAST NEWS

Protest przeciwko wizycie prezydenta Rosji Władimira Putina w Turcji, Stambuł, 1 grudnia 2014 r.

Historia Europy toczy się nadal

DR ŁUKASZ KAMIŃSKI, PREZES IPN:

**Dyskusja wokół Żołnierzy Wyklętych
przypomina tę wokół Powstania Warszawskiego.
Obie będą trwać jeszcze długo,
gdyż dotyczą spraw fundamentalnych,
wyboru nadrzędnych wartości.**



WOJCIECH PIĘCIAK: Zachodni przywódcy, którzy dostali już od Rosji zaproszenie na Defiladę Zwycięstwa w Moskwie 9 maja, zadają sobie pytanie: czy jechać? Niektórzy deklarują, że nie jadą. Prezydent Komorowski proponuje jako alternatywę obchody 8 maja w Polsce. Podobno waha się kanclerz Niemiec. Gdyby był Pan jej doradcą, co by Pan sugerował?

ŁUKASZ KAMIŃSKI: Jeśli polityka Rosji wobec Ukrainy nie ulegnie znaczącej zmianie, rada byłaby prosta – nie jechać.

Jeśli Merkel nie pojedzie, będzie musiała przekonująco wyjaśnić to także

Niemcom. Pewnie pojawią się tam również głosy krytyczne, odnoszące się do roli Niemiec 70 lat temu.

Najlepiej wytłumaczyć taką decyzję własnej opinii publicznej, mówiąc prawdę. Niezależnie od ogromnego historycznego znaczenia tej rocznicy nie można legitymizować człowieka, który dziś dokonuje aneksji i wywołuje wojnę na terytorium innego państwa. Nie wyobrażam sobie przywódców demokratycznego świata, przed którymi defilują żołnierze z jednostek, które brały udział w agresji na Ukrainę. A tego, że o ich obecność zadba Władimir Putin, możemy być w zasadzie pewni.

Jednocześnie odmowie wyjazdu do Moskwy powinien towarzyszyć czytelny symbol tego, że Niemcy nie zmieniają stosunku do przeszłości i uznają swoją historyczną winę. Kanclerz Angela Merkel mogłaby np. odwiedzić tego dnia cmentarze żołnierzy koalicji antyhitlerowskiej i wyrazić wdzięczność tym, którzy pokonali III Rzeszę.

Warto spojrzeć na problem moskiewskiej parady także z polskiej perspektywy, pamiętając okoliczności, w jakich wojna się rozpoczęła. Chyba zbyt łatwo przez lata przyjmowaliśmy za oczywiste, że główne uroczystości odbywają się właśnie na placu Czerwonym. Rosja jest sukcesorem Związku Sowieckiego, który poniósł ogromne straty i walczył przyczynił się do zwycięstwa nad Niemcami. Jednocześnie oznacza to, że jest sukcesorem państwa, które było współodpowiedzialne za wybuch tej wojny. Pakt Ribbentrop–Mołotow podpisano zaledwie kilkaset metrów od trybuny honorowej, na której będą stali goście podczas parady.

Jak więc Zachód powinien obchodzić 70. rocznicę końca II wojny?

W pierwszym rzędzie należy oddać cześć ofiarom i uhonorować tych, którzy przyczynili się do zwycięstwa. Mam nadzieję, że rocznica zakończenia wojny stanie się okazją do przypomnienia wartości, w imię których przeciwstawiano się nazizmowi, i które legły u podstaw integracji europejskiej. Właśnie tych wartości, którym tak wiele razy się sprzeniewierzono, szczególnie potrzebujemy teraz.

A jak powinno obchodzić różne siedemdziesiąte rocznice państwo polskie?

Dla Polski kluczowe znaczenie ma przypomnienie odmienności naszej sytuacji w 1945 r. Bez przedstawienia naszego historycznego doświadczenia nie przekonamy zachodnich społeczeństw, że nasze dzisiejsze stanowisko wobec Rosji nie jest awanturnictwem, lecz trzeźwą oceną sytuacji. W tym kontekście szczególnie ważne jest przypominanie symbolicznych wydarzeń,

jak porwanie i proces przywódców Polskiego Państwa Podziemnego czy oblawa augustowska.

Jednocześnie nie możemy dopuścić do tego, aby kontekst rosyjski całkowicie zdominował naszą pamięć o 1945 r. Sobie samym i światu musimy przypominać skalę strat, jakie ponieśliśmy (głównie w wyniku okupacji niemieckiej), i wkład Polski do zwycięstwa nad Niemcami. Warto, aby rocznica pokonania III Rzeszy stała się dla nas okazją do ważnej debaty nad jednym z najważniejszych wydarzeń w naszej historii, jakim była II wojna światowa. Takiej dyskusji nie mogliśmy prowadzić w sposób wolny przez wiele dziesięcioleci, a po 1989 r. w pośpiechu zmian zabrakło na nią czasu. Jeśli chcemy zrozumieć samych siebie, powinniśmy uświadomić sobie, w jak wielkim stopniu zostaliśmy ukształtowani przez tamtą wojnę.

Między Polską a Rosją trwa dziś otwarty konflikt pamięci historycznych. Niedawno Putin celebrował 70. rocznicę Jaltę. Dla Rosji 9 maja to jeden z fundamentów jej polityki, nie tylko historycznej. A czym data 8/9 maja jest dla Polski dziś?

W polskiej pamięci znaczenie tej rocznicy od wielu lat słabnie, na pierwszy plan wysuwają się inne daty. Przyczyn tego jest wiele: począwszy od niejednoznaczności wydarzeń roku 1945 z polskiej perspektywy, a skończywszy na polityce historycznej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W czasach PRL komuniści traktowali zwycięstwo nad Niemcami jako fundament legitymizacji swojej władzy, doprowadzając z czasem do dewaluacji jego znaczenia. Dziś możemy przywrócić tej dacie jej właściwy sens – dnia hołdu dla wszystkich polskich obywateli, którzy walczyli z III Rzeszą.

Mamy w Polsce dyskusję, czym był rok 1945: wyzwoleniem czy początkiem nowej okupacji, zniewolenia. Jaka jest Pana interpretacja?

Ponad 20 lat temu profesor Krystyna Kersten zatytułowała tom swoich studiów o Polsce lat 40. i 50. XX wieku: „Między wyzwoleniem a zniewoleniem”. I w takiej właśnie sytuacji Polska znajdowała się w 1945 r. Nastąpiło wyzwolenie spod ludobójczej niemieckiej okupacji, ale zamiast wolności otrzymaliśmy nowe zniewolenie w postaci kształtującej się pod moskiewską kuratelą komunistycznej dyktatury.

Opis położenia Polski w 1945 r. musi uwzględniać bardzo wiele elementów. Ta niejednoznaczność i złożoność sytuacji odcisnęła swoje piętno także na wyborach ówczesnych Polaków. W tym samym czasie, gdy część żołnierzy Polski →

↳ Podziemnej kontynuowała walkę w konspiracji, inni podejmowali próby jawnego działania. Maria Dąbrowska, która wkrótce włączyła się w oficjalne życie kulturalne, 18 stycznia 1945 r. zanotowała w swoim dzienniku: „Pomyśleć – dziś rano jeszcze byli tu Niemcy, a wieczorem jesteśmy już pod okupacją bolszewików”.

Czy po Jałcie, gdzie okazało się, że zachodni alianci w zasadzie żyrują wolę Stalina, Polska była skazana na to, co się stało? Skoro Zachód nie miał realnych planów wyzwolenia Europy Środkowej, czy były inne możliwości?

Historykowi niezręcznie jest „gdybać”. Ale można zastanawiać się, co by się stało, gdyby Stany Zjednoczone i Wielka Brytania były zdeterminowane do stanowczego egzekwowania porozumień jałtańskich, poczynając od dopilnowania reprezentatywnego charakteru Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, a skończywszy na doprowadzeniu do wolnych wyborów. Być może, gdyby okazano taką stanowczość, jak w czasie blokady zachodnich sektorów Berlina przez Sowietów w latach 1948-49, udało się dla Polski uzyskać status analogiczny do tego, jakim cieszyła się Finlandia.

Najwięcej jednak dla Polski i dla całego regionu Zachód mógł uzyskać wcześniej – przed decyzją o otwarciu drugiego frontu w Normandii i przed konferencją w Teheranie. Ogromnemu wsparciu, jakie Związek Sowiecki otrzymywał od zachodnich aliantów, nie towarzyszyły żadne warunki polityczne, nawet tak podstawowe jak zobowiązanie do przestrzegania postanowień Karty Atlantyckiej.

W 1945 r. w Polsce nie robiono sondażu – czy można zrekonstruować, jakie były nastroje i poglądy ówczesnych Polaków?

Taka rekonstrukcja, oczywiście na pewnym poziomie ogólności, jest możliwa. Dysponujemy różnorodnymi źródłami, które pozwalają na wyciąganie wniosków co do postaw nie tylko elit, ale też szerszych warstw społeczeństwa.

W pierwszej połowie 1945 r. nastroje były bardzo złe. Wynikało to z wielu czynników: rozczarowania traktowaniem Polski przez mocarstwa, represji nowej władzy, zachowania Sowietów na wyzwalanych obszarach – gwałty, rabunki, wywózki na Wschód – a także niepewności co do przyszłości. W tym czasie nie tylko istniały dwa ośrodki władzy – obok legalnych władz Rzeczypospolitej uznawanych przez Zachód, także sprawujący realną władzę w moskiewskiego nadania Rząd Tymczasowy – ale nieznane były również nowe granice Polski. Po konferencji jałtańskiej jasne było jedynie, że

W czerwcu 2014 r. IPN rozpoczął prace poszukiwawczo-archeologiczne na cmentarzu przy ulicy Wałbrzyskiej w Warszawie (na zdjęciach). Ich celem jest odnalezienie szczątków straconych, zamordowanych i zmarłych w więzieniach i aresztach UB i Informacji Wojskowej. Cmentarz został wytypowany jako miejsce pochówku zamordowanych m.in. na podstawie fotografii lotniczej z 1947 r. pochodzącej ze zbiorów Centralnego Archiwum Wojskowego.

W latach 1946–1948 komuniści pochowali na nim co najmniej kilkaset osób. Spoczywają tu byli więźniowie aresztu na Mokotowie oraz innych warszawskich więzień, aresztów i obozów, którzy zostali straceni na podstawie wyroków sądowych oraz zmarli w wyniku tortur lub z wycieńczenia.

straciliśmy blisko połowę przedwojennego terytorium.

Przełomem w nastrojach stał się powrót do kraju Stanisława Mikołajczyka w czerwcu 1945 r. Z osobą niedawnego premiera wiązano ogromne nadzieje, liczono, że wkrótce nastąpią wolne wybory i zmiana władzy. Te nadzieje udzielały się nie tylko szerokim rzeszom społeczeństwa, lecz także elitom politycznym. Warto pamiętać, że latem 1945 r. próbę legalnej działalności podjęli nie tylko ludowcy i socjaliści, lecz również chadecy i przedstawiciele obozu narodowego. Dla tych ostatnich zakończyło się to aresztowaniami.

Mamy rok 1945 i wielu Polaków – członków podziemia z czasów okupacji niemieckiej, ale też wielu młodych ludzi, którzy wcześniej nie byli w konspiracji – prowadzi walkę z Sowietami i polskimi komunistami. Czy możemy zrekonstruować, co ich motywowało?

Trudno jest dziś odtwarzać motywacje poszczególnych osób. W szerszym ujęciu czynników wpływających na podjęcie decy-

zji o kontynuowaniu walki było wiele. Zdzisław Broński „Uskok” w pamiętniku zanotował, że przyczyną odtworzenia partyzantki na jego terenie stały się komunistyczne represje. Chęć samoobrony nie wyczerpuje jednak przyczyn podjęcia lub kontynuowania walki. Duże znaczenie miało także przekonanie o braku legitymizacji nowej władzy, chęć dotrzymania wierności złożonej przysiędze. Po powstaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej pojawiło się pragnienie dopilnowania wolnych wyborów, widoczne chociażby w deklaracjach Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Obrońcy Kresów pragnęli nie tylko chronić ludność na tych obszarach, ale także manifestować wolę utrzymania tych ziem w ramach państwa polskiego. Wielu uczestników podziemia liczyło, że wkrótce nastąpi konflikt między mocarstwami zachodnimi i Związkiem Sowieckim. Uważano, że do tego czasu powinny przetrwać struktury konspiracji, zdolne do podjęcia otwartej walki z Sowietami. Za jedno z najważniejszych zadań podziemie uznawało informowanie Polaków i niwelowanie skutków komunistycznej propagandy.







Wacław Felczak (z lewej) i Zygmunt Rosiński w Nicei, 1947 r.

Misje Wacława Felczaka

FILIP MUSTAŁ

O takich jak on mawiano, że nie są to chłopcy grzeczni, lecz typy rogate. Jego życie, jednego z Żołnierzy Wyklętych, jest jak scenariusz filmowy. Czy taki film kiedyś powstanie?

Wychowany w duchu polskiej tradycji romantycznej i wierny jej aż do śmierci (...) honor uważał za najwyższą ludzką wartość. I był zdania, że jest jedną z najważniejszych wartości narodowych, której należy strzec – tak opisywał Wacława Felczaka jeden z jego węgierskich przyjaciół – István Kovács.

Felczak to jeden z najbardziej fascynujących intelektualistów krakowskich XX wieku: kurier i emisariusz Rządu RP na uchodźstwie, więzień komunistyczny, wreszcie profesor historii na UJ. Łączył w sobie cechy, wydawałoby się, sprzeczne: wybitnego konspiratora, nielekającego się ryzyka, kierującego się dobrem Rzeczypospolitej – i błyskotliwego badacza, spędzającego

długie godziny na lekturze książek i archiwaliów.

Rocznik 1916, pochodził z Golbic koło Łęczycy. Szybko się usamodzielniał: choć do szkoły powszechnej chodził w Chorkach i Grabowie, nieopodal rodzinnej wsi, to później uczył się w gimnazjum w Płocku i Toruniu. Po maturze zaczął studia historyczne na Uniwersytecie Poznańskim – i z pra-

cą naukową wiązał swą przyszłość. Zapewne pod wpływem brata Zygmunta, działacza politycznego (a w pierwszym roku pojałtańskiej Polski – przywódcy prokomunistycznej frakcji rozłamowej w Stronnictwie Pracy), włączył się w działalność ruchu chrześcijańsko-społecznego.

Kurier z Budapesztu

W latach studenckich Felczaka zaczęły fascynować Węgry; był współzałożycielem Akademickiego Koła Przyjaciół Węgier. Uczył się języka i jeździł do tego kraju, poznając jego kulturę, a także ludzi – co już wkrótce miało okazać się przydatne.

W 1938 r., po ukończeniu studiów, wyjechał na stypendium do Budapesztu, gdzie zbierał materiały do pracy doktorskiej. Latem 1939 r. wrócił – jak się zdawało, na wakacje – do Golbici i tu zastał go wybuch wojny. Nie został zmobilizowany i nie brał udziału w walkach Września 1939, już jednak w pierwszych miesiącach okupacji, za pośrednictwem brata Zygmunta, nawiązał kontakt z organizatorami Centralnego Komitetu Organizacji Niepodległościowych.

Tak zaczęła się jego wieloletnia działalność podziemna, w czasie której posługiwał się kilkoma pseudonimami i nazwiskami konspiracyjnymi.

Najpierw wysłany do Budapesztu – z misją zorganizowania tam placówki łączności kraju z władzami na uchodźstwie – ostatecznie, w wyniku połączenia inicjatyw kilku ośrodków konspiracyjnych, został zastępcą szefa organizacyjnego politycznej łącznościowej Placówki „W”.

Sprawował pieczę nad łącznością kurierską z krajem. Nie tylko odprawiał kurierów, organizował i nadzorował ich pracę, lecz sam wielokrotnie ruszał w misje kurierskie. Samodzielność, wybitna inteligencja i zdolność do znajdowania alternatywnych rozwiązań, gdy zawodziły wcześniejsze ustalenia, sprawiły, że stał się wybitnym kurierem.

Pamiętać trzeba, że w czasie okupacji początkowo nie istniała łączność radiowa. A później, gdy już ją nawiązano, nie mogła stanowić jedynej drogi przekazywania wiadomości między okupowanym krajem i władzami na obczyźnie (ze względu na ograniczenia techniczne). Niezwykle ryzykowna łączność kurierska odgrywała więc rolę decydującą. Na mapie rządowej konspiracyjnej sieci łączności Budapeszt był punktem wyjątkowym: przez Placówkę „W” przechodziła większość poczty do kraju i cała poczta z kraju do władz na uchodźstwie. Od ludzi wysyłanych na niebezpieczne szlaki i od sprawności placówki buda-

peszteńskiej zależały podstawowe decyzje władz polskich.

Miedzy kratami

Gdy wpadł jeden z kurierów, a później także szef Placówki „W”, jesienią 1941 r. również Felczak został aresztowany. Dzięki interwencji przedstawicieli węgierskiego świata nauki zdołał wydostać się z więzienia. Na przełomie 1941 i 1942 r. stworzył nowy system „sztafetowej” łączności z krajem, który funkcjonował sprawnie do wiosny 1944 r.

Wówczas Felczaka w placówce już nie było. W 1943 r., w związku ze zmieniającą się sytuacją polityczną, został zmuszony do odejścia z komórki „W”. Nie wyjechał jednak z Budapesztu i w kolejnych miesiącach pełnił funkcję korespondenta Delegata Rządu na Kraj, współpracując jednocześnie z Departamentem Informacji i Prasy przy Delegaturze.

Z początkiem 1944 r., gdy na Węgry wkroczyła armia niemiecka, Felczak uniknął aresztowania – dzięki czemu zdołał zbudować nową placówkę łączności z krajem, w miejsce tej rozbitej przez organa policyjne III Rzeszy. Zorganizował nową drogę łączności Warszawa–Londyn. Gdy latem tego samego roku przenosił się do Bratysławy, został aresztowany przez policję węgierską. Znalaziono przy nim wyposażenie niezbędne do pracy kurierskiej, w tym dokumenty wystawione na różne nazwiska.

Osadzony w areszcie nie czekał, aż Węgry wydadzą go w ręce Gestapo. Przecisnął się między kratami w oknie aresztu i – choć skacząc na dziedziniec, złamał nogę w kostce – wydostał na ulicę. Przez dwie doby czołgał się, by ostatecznie dotrzeć przez „zieloną granicę” do kryjówki po słowackiej stronie. Po wyleczeniu przedostał się do Polski, gdzie walczyły oddziały Armii Krajowej zmobilizowane do akcji „Burza”. Przez kilka tygodni walczył w Gorcach w szeregach 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Potem znów wrócił do służby informacyjnej – i kursował z raportami między Polską a Słowacją.

Na Zachód? Do Polski?

Po zajęciu Polski przez Armię Czerwoną i ustanowieniu administracji komunistycznej, podobnie jak większość konspiratorów rozważał możliwe warianty działania. Usłyszał wówczas od matki: „Twój prapradziadek zginął na Syberii, twój prapradziadek zginął na Syberii i ty wiesz, co masz robić!”.

Było dla niego oczywiste, że rozpoczęta w 1939 r. walka o niepodległość nie została zakończona. W marcu 1945 r. odrzucił sugestię brata Zygmunta – w tym czasie wice-

wojewody pomorskiego w administracji komunistycznej – by zaprzestał działalności podziemnej. Zamiast tego został wkrótce emisariuszem Państwa Podziemnego do Londynu. Władzom na uchodźstwie miał przedstawić sytuację w kraju.

Z Polski „pojałtańskiej” wyszedł w lipcu 1945 r., a do Londynu dotarł we wrześniu. Zrelacjonował władzom polskim sprawę likwidacji struktur Polskiego Państwa Podziemnego, wymuszonej przez sowieckie represje i okoliczności polityczne. Wrócił następnie do kraju, wiodąc ze sobą Edwarda Sojkę – przedstawiciela Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, któremu powierzono ważną misję reorganizacji rządowych agend konspiracyjnych.

Po wypełnieniu zadania powrócił na Zachód. Pracował w placówce MSW Rządu RP na Uchodźstwie w Paryżu, podjął też studia na Sorbonie. Znow zaczął od początku karierę naukową, gdyż gromadzone od 1938 r. w Budapeszcie materiały do pracy doktorskiej zostały zniszczone w czasie wojny.

Miał dopiero 30 lat, za sobą lata spędzone w służbie Rzeczypospolitej, w trudnych warunkach, a przed sobą całe życie. Mógł je spędzić po bezpiecznej stronie „żelaznej kurtyny”. Należał jednak do wyjątkowego pokolenia Polaków – wychowanych w II Rzeczypospolitej w idei służby Ojczyźnie, wychowanych do wolności. Dlatego gdy okazało się, że budowana przez MSW sieć łączności nie spełnia oczekiwań, a władze na uchodźstwie pozbawione są informacji z Polski, nie wahał się, kiedy złożono mu propozycję powrotu nad Wisłę.

W misjach niemożliwych

W sierpniu 1946 r. wyruszył do sowieckiego kraju – wioząc pieniądze dla kierownika Delegatury MSW w Krakowie Mieczysława Pszona. Spotkał się z ludźmi z konspiracji politycznej i sił niepodległościowych, zbudował też nową drogę łączności „sztafetowej” Warszawa–Paryż–Londyn. W listopadzie 1946 r. zdawał już relację ze swych działań przed władzami polskimi na uchodźstwie. A w następnym miesiącu znów wyruszył do Polski.

Dotarł do kraju w chwili przełomowej dla powojennych losów.

W styczniu 1947 r. komuniści sfalszowali wybory do Sejmu – i prysły jałtańskie złudzenia. Zaakceptowanie tego fałszerstwa przez zachodnie mocarstwa przesądziło o dyktatorskim charakterze reżimu. Jednocześnie poprzedzająca wybory zmasowana akcja bezpieki doprowadziła do rozbitcia większości liczących się organizacji niepodległościowych, zbrojnych i politycznych. Aresztowano m.in. działaczy z sieci →

→ MSW budowanej przez Sojkę. Z kolei wprowadzona w lutym amnestia sprawiła, że wielu działaczy konspiracyjnych – wobec represji, braku pomocy z zewnątrz i przekonania o nieuchronności losu Polski – skrzyżowało z możliwości ujawnienia i podjęło próbę zalegalizowania się w komunistycznych realiach. Polska w początku 1947 r. była już innym krajem, skuteczność kampanii terroru dawała o sobie znać z całą mocą.

Felczak obserwował zmiany polityczne, a zwłaszcza był świadkiem załamania nastrojów społecznych. Rozmawiał z ukrywającymi się działaczami politycznymi – m.in. z Pszonem. Uważał wówczas, że w obliczu działań aparatu represji należy zaprzestać podziemnej działalności organizacyjnej, utrzymując jednak kontakty. Odrzucał zarazem możliwość ujawnienia się i pozostania w komunistycznej Polsce.

Trudne zimowe warunki sprawiły, że nie mógł opuścić kraju i ukrywał się do marca 1947 r. Później znów przedarł się przez granicę i wrócił do wolnego świata. W kolejnych miesiącach prowadził „biały wywiad” dla MSW, opracowując – na podstawie prasy – raporty o sytuacji w Europie Środkowej. Wrócił też do rozpoczętych w 1946 r. prac nad doktoratem na Sorbonie. Znow miał szansę na normalne życie, z dala od komunistycznej dyktatury. Jednak nie odmówił, gdy o pomoc poprosił go inny legendarny emisariusz – Tadeusz Chciuk „Celt”. Zнали się jeszcze z lat wojny. Jesienią 1948 r. Felczak przerzucił z Polski na Zachód Chciuków i ich półtoraroczną córeczkę, a wraz z nimi cztery inne osoby.

Wkrótce potem Rząd RP na uchodźstwie – trapiiony politycznymi rozłamami i problemami finansowymi – zlikwidował sieć łączności kurierskiej z krajem. Zdawało się, że misja kuriera i emisariusza została tym samym zakończona. Tym bardziej że Felczak został zdekonspirowany w kraju na skutek aresztowania przez UB osób, z którymi wcześniej współpracował.

Możliwości walki o niepodległość właściwie już nie było. Jesienią 1947 r. z kraju uciekł Stanisław Mikołajczyk, zagrożony aresztowaniem przez PSL. Podziemne organizacje polityczne i zbrojne o znaczeniu ogólnopolskim zostały już rozbite. Zdziesiątkowane oddziały partyzanckie walczyły w większości tylko o przetrwanie.

Odbicie w lustrze

Wówczas do Felczaka dotarł Mikołajczyk, prosząc o wyprowadzenie z Polski zagrożonych aresztowaniem przywódców PSL. Kurier był już wtedy pilnie poszukiwany przez bezpiekę, dlatego postanowiono zrealizować plan „sztafetowy”: Felczak miał cze-



ZE ZBIORÓW WOJCIECHA FRAZKA

Wacław Felczak po wyjściu z więzienia, 1956 r.

W Zakopanem, 1990 r.



ELŻBIETA ORMAN

kać na działaczy PSL w Czechosłowacji, dokąd trafiliby przeprowadzeni z Polski przez innych kurierów. Tam miał przejąć grupę i bezpiecznie wyprowadzić ją poza granice bloku sowieckiego.

Misję przerwano w dramatycznych okolicznościach: trzech kurierów – w tym Felczaka – zatrzymała w Morawskiej Ostrawie czechosłowacka bezpieka. I znów, jak w 1944 r., Felczak podjął próbę ucieczki z więzienia, i znów uszkodził nogę po skoku z okna ubikacji na pierwszym piętrze... Tym razem jednak się nie udało: zatrzymany na dziedzińcu więzienia, w lutym 1949 r. został przekazany funkcjonariuszom UB. W Warszawie powitał go osobiście Józef Różański, dyrektor Departamentu Śledczego MBP.

Przeszedł bardzo ciężkie śledztwo, połączone z torturami fizycznymi i psychicznymi. O tym, jak ono wyglądało, niech powie jeden fakt: pewnego dnia, prowadzony na kolejne przesłuchanie, zobaczył naprzeciw siebie wymizerowanego siwego mężczyznę – i zdziwił się, bo ubowcy unikali sytuacji, podczas których więźniowie mogliby się spotkać. Dopiero po chwili zorientował się, że patrzy na... własne odbicie w szybie. „Wymizerowany starzec” miał wtedy 33 lata.

Mimo brutalnych przesłuchań i poddawania mu do celi agentów, Felczak był jedną z tych osób, które zniosły śledztwo dobrze, nie załamały się psychicznie. Do końca zachował jasność umysłu, grał ze śledczymi, usiłował zorientować się, co już wiedzą i kto ze znających go osób został aresztowany. Nie wyspał nikogo nowego, w większości wypadków nie powiedział też nic ponad potwierdzenie informacji uzyskanych już przez bezpiekę od innych przesłuchiwanych. Jeśli zeznawał o ludziach, to tylko o tych, którzy nie żyli lub byli za granicą, poza zasięgiem UB.

W kwietniu 1951 r. skazano go w tzw. procesie kiblowym, czyli na rozprawie prowadzonej w więziennej celi. Za działalność w sieci kurierskiej legalnego Rządu RP na uchodźstwie – uznaną przez komunistów za szpiegostwo – wymierzono mu dożywocie. Wkrótce po wyroku przeniesiony do izolacji, odcięty od świata, pozbawiony prawa do widzeń i korespondencji z rodziną, siedział tak do 1954 r. W kolejnym roku trafił do osławionego więzienia w Rawiczu, gdzie zaliczono go do kategorii „najbardziej zaciekle wrogów demokracji ludowej”, a później do Wronek.

Wolny mimo zniewolenia

W czasie „odwilży”, na mocy ogłoszonej przez komunistów amnestii, złagodzone mu wyrok do 12 lat, a w październiku 1956 r. zwolniono – ze względów zdrowot-

nych – na roczną przerwę w odbywaniu kary. Do więzienia już nie wrócił; w czasie rozprawy w grudniu 1957 r. zmieniono kwalifikację karną zarzucanych mu czynów i karę uznano za odbytą.

Miał 40 lat i zaczynał od początku – jakby dopiero co wyszedł z egzaminu magisterskiego. Co więcej, ostatnie 18 lat życia – oddane walce o niepodległość i stracone w komunistycznym więzieniu – stanowiło w PRL utrudniający życie „wilczy bilet”. Chciał wrócić do pracy naukowej, ale z jego życiorysem nie było to proste. Dopiero wstawiennictwo prof. Henryka Wereszyckiego umożliwiło mu ostatecznie objęcie asystentury w Katedrze Historii Powszechnej Nowożytnej i Najnowszej na UJ. Wcześniej wykonywał tylko prace zlecone i trochę pisał, m.in. w 1957 r. opublikował w „Tygodniku Powszechnym” w czterech odcinkach swe wspomnienia z Węgier.

Gdy rozpoczął na dobre pracę naukową, pisał głównie o Węgrzech i byłych krajach Korony Świętego Stefana. Dla komunistów jego węgierskie fascynacje były jednak podejrzane, więc przez wiele lat odmawiali mu oni wydania paszportu. Tylko dzięki węgierskim przyjaciołom, którzy przysłali mu skopiowane na mikrofilmy materiały archiwalne, zdołał ukończyć pracę doktorską – obronioną w 1962 r. Dopiero w 1965 r. uzyskał możliwość wyjazdów do tak miłowanych przez siebie Węgier – i dzięki prowadzonym tam kwerendum w 1968 r. uzyskał habilitację. Do 1989 r. komuniści blokowali mu jednak możliwość zrobienia profesury, ponieważ nie szedł na żadne ustępstwa wobec reżimu.

Jeden z przyjaciół, Mieczysław Pszon, podkreślał: „Wacek był bardzo typowym

przedstawicielem poglądu, że najważniejsza jest niezależność myśli, i starał się temu być wierny, również w swojej działalności pisarskiej i pedagogicznej, i jego droga życia pokazuje, że można nawet w podłych warunkach coś pożytecznego robić i równocześnie samemu żyć jak człowiek”.

W tym czasie Felczak stał się ważnym punktem odniesienia dla wielu ludzi. Swą postawą pokazywał, że można nie czynić kompromitujących koncesji wobec reżimu. Utrzymywał szerokie kontakty ze znajomymi z konspiracji i więzienia, a także ostrożną łączność z przyjaciółmi na uchodźstwie. Był związany ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego”. Udzielał się w tzw. klubie prof. Wereszyckiego, gdzie w niesformalizowanej formie spotykała się część niezależnej inteligencji krakowskiej – poza Wereszyckim m.in. Pszon, Anna Owsieńska, Emanuel Rostworowski, Michał Pułaski, a później także Jerzy Turowicz, Krzysztof Kozłowski czy Marek Skwamnicki.

Węgry po raz kolejny

Już kilka miesięcy po wyjściu z więzienia Felczak znalazł się w kręgu zainteresowania bezpieki, które trwało do schyłku PRL. W jego mieszkaniu zamontowano podsłuch, a do zdobywania informacji wykorzystywano rozbudowaną sieć agenturalną. Ze względu na kontakty, jakie posiadał, SB wymieniała się informacjami o nim z bezpieką czechosłowacką.

O ile w komunistycznej Polsce był postacią, której oddziaływanie ograniczało się do środowiska akademickiego UJ i części inteligencji krakowskiej, o tyle na Węgrzech

odgrywał rolę siły napędowej dla wielu spośród środowisk opozycyjnych. Szerokie kontakty z Węgrami, długie dyskusje z liderami miejscowej opozycji i przedstawiane przez niego analizy były ważne dla środowiska, które odegrało później kluczową rolę w wychodzeniu Węgrów z komunizmu. U schyłku lat 80. zainspirował utworzenie jednej z najważniejszych, jak się miało okazać, opozycyjnych partii politycznych: Związku Młodych Demokratów (FIDESZ).

Model budowy III RP, zapoczątkowany w 1989 r., oceniał z dystansem. Był niezwykle krytyczny wobec polskiej klasy politycznej, która często w swych działaniach kierowała się nie interesem narodowym, lecz ambicjami i korzyściami środowiskowymi. Do końca pozostał niezależny w myśleniu i formułowanych sądach.

Zmarł w 1993 r., kilkanaście dni po nominacji profesorskiej.

„Pracownicy łączności, a nazywała się ona »łącznością żywą«, nie byli chłopcami grzecznymi. To były rogate typy, zadziorne, zawadiackie” – wspominał Zygmunt Rosiński, pracownik aparatu łączności Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rządu RP na uchodźstwie. Wacław Felczak był jednym z tych typów – rogatych i niepokornych. Dzięki temu potrafił realizować najtrudniejsze misje kurierskie, pozostał niezłomny w śledztwie, a później stał się ważną postacią dla środowiska UJ – i jedną z najważniejszych osób dla węgierskiej opozycji. ©

FILIP MUSIAŁ

DR HAB. FILIP MUSIAŁ jest historykiem i politologiem, prorektorem Akademii Ignatianum w Krakowie i pracownikiem Oddziału IPN w Krakowie.

Felczak: biografia

WOJCIECH FRAZIK, historyk z krakowskiego IPN, zdążył poznać bohatera swej książki – był on jego wykładowcą, a także mistrzem, autorytetem. Zdążył też udokumentować jego relację, dość skąpą – nie tylko dlatego, że zmarł on wcześniej. Wacław Felczak po prostu niechętnie mówił o sobie. Pozostały inne źródła – na ich kompletowanie Frazik poświęcił kilkanaście lat pracy.

Gdybym prowadził zajęcia ze studentami historii lub dziennikarstwa, książkę Frazika omawiałbym z nimi jako modelowy przykład biografii. Nie tylko dlatego, że wykorzystano w niej bogactwo źródeł: materiały archiwalne (z 19 archiwów, w tym zagranicznych; plus zbiory prywatne kilkunastu osób), relacje kilkunastu świadków, prasę i publikacje (te ostatnie dotyczą zresztą kontekstów epoki, a nie Felczaka, który wcześniej nie miał biografii). Istnienie tak obfitej dokumentacji wcale nie ułatwiało pracy historyka. Materiały te okazały

się dopiero punktem wyjścia do rekonstruowania losów Felczaka. Imponująca jest więc też weryfikacja źródeł, której dokonał Frazik – w sytuacji, gdy wiele z nich, pisemnych i ustnych, nie mówi tego, jak było, ale jak ktoś chciał, by coś zostało przedstawione, bądź – w przypadku relacji świadków – zapamiętane. Jak zeznania w śledztwie UB. Felczak zeznawał – torturowani, prędzej czy później, zeznawali wszyscy... – ale w sposób nieprzypadkowy. Mówił to, co chciał powiedzieć. Aby zrekonstruować jego strategię wobec UB, Frazik musiał porównywać tysiące stron, np. innych zeznań i akt UB

(a to tylko jeden przykład weryfikacji). Wytrwałość i skrupulatność to najwyraźniej cechy łączące autora książki z jej bohaterem.

Wacław Felczak ma dziś pomnik – jest nim ta biografia. Może kiedyś powstanie o nim film?

WOJCIECH PIĘCIAK



Wojciech Frazik
**EMISARIUSZ
WOLNEJ POLSKI.
BIOGRAFIA POLITYCZNA
WACŁAWA FELCZAKA
(1916-1993), IPN
i Wyd. Attyka,
Kraków 2013.**

Wierni przysiędze

MACIEJ KORKUĆ

Ludzie, którzy po 1945 r. kontynuowali walkę zbrojną, nie byli straceńcami pragnącymi umrzeć. Jakie były ich motywy? Dlaczego walczyli?

Być wiernym Ojczyźnie, Rzeczypospolitej Polskiej, (...) prawu i Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej być uległym, (...) za sprawę Ojczyzny walczyć do ostatniego tchu w pierśiach i w ogóle tak postępować, abym mógł żyć i umierać jak prawy żołnierz polski". Tak przysięgali polscy żołnierze, którzy stanęli do walki w 1939 r. Przysięgali konkretnemu, a nie abstrakcyjnemu państwu: Rzeczypospolitej. Jej władze na obczyźnie kontynuowały walkę o niepodległość. Wojsko Polskie zostało podzielone na jednostki Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i odtwarzane pod okupacjami jednostki Sił Zbrojnych w Kraju – pod nazwą Związku Walki Zbrojnej, przemianowanego potem na Armię Krajową.

„Zwycięstwo nagrodą”

Każdy przyjmowany do AK przysięgał być wiernym „Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięciem na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary życia”. Przysięgał posłuszeństwo Prezydentowi RP i rozkazom Naczelnego Wodza. Przyjmujący przysięgę stwierdzał: „Przyjmuję Cię w szeregi Armii Polskiej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w ręku. Zwycięstwo będzie Twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią”.

W imię tych zasad żołnierze walczyli podczas wojny i po wojnie. Mieli być wierni państwu, które odrodziło się w roku 1918, a od 1939 r. było reprezentowane na obczyźnie przez prezydenta Władysława Raczkiewicza.

Tymczasem koniec II wojny przyniósł dominację Sowieców w Polsce. Aneksja niemal połowy jej przedwojennego terytorium była powtórzeniem tego, co działo się w latach 1939-41. Komuniści nie przejęli władzy w Rzeczypospolitej Polskiej – Stalin zbudował im nowe, w pełni od niego zależne państwo. Co oznaczało to dla żołnierzy AK i innych sił niepodległościowych? „Obecne zwycięstwo sowieckie nie kończy wojny – pisał w rozkazie z 19 stycz-

nia 1945 r. komendant główny AK gen. Leopold Okulicki. – Nie wolno nam ani na chwilę tracić wiary, że wojna ta skończy się może jedynie zwycięstwem słusznej sprawy, triumfem dobra nad złem, wolności nad niewolnictwem”.

Czy w takim razie rozwiązanie AK było wyrazem rezygnacji ze zbrojnej walki o niepodległość? Bynajmniej. Chodziło tu tylko o taktyczne wytrącenie Sowiecom propagandowego uzasadnienia dla represji jako reakcji na funkcjonowanie organizacji nieuznawanej przez władze ZSRR. Chodziło o uchronienie żołnierzy – z myślą, że będą potrzebni w przyszłości, gdy odmieni się sytuacja międzynarodowa. Nie o rezygnację z walki, lecz odłożenie jej na sprzyjającą chwilę.

Widoczne trudności komunistów w opanowaniu terenu umacniały w społeczeństwie poczucie tymczasowości sytuacji. Mnożyły się przewidywania co do scenariuszy rozwoju wydarzeń; ważne miejsce w wielu z nich zajmowało oczekiwanie nowej wojny Zachodu ze Wschodem. O możliwości jej wybuchu mówił wtedy nie tylko będący narzędziem Stalina Gomułka, który na plenum KC PPR w maju 1945 r. stwierdzał, że „dopiero po konferencji pokojowej będziemy mogli powiedzieć, czy idziemy do nowej wojny, czy też zmierzać będziemy do pokoju”. O tym samym mówił p.o. Naczelnego Wodza gen. Anders, pozostający na obczyźnie. Pierwszy liczył na utrwalenie sowieckiej dominacji, która pozwoli siłą zgnieść krajowy opór przeciw nowemu systemowi. Drugi – na konflikt, który Polsce przyniesie niepodległość i możliwości pokojowego rozwoju.

„Przeżyć ten okres”

W ówczesnej sytuacji wydawało się, że najważniejsze to przetrwać najtrudniejszy okres bezwzględnej sowieckiej dominacji. Ukryć broń i czekać na bardziej sprzyjającą chwilę. Dlatego próbowano w nowych warunkach demobilizować żołnierzy, rozpuścić oddziały do domów. Takie były rozkazy nie tylko w AK, ale też w podzie-

miu narodowym. Charakterystyczne jednak, że broni nie zamierzano zdawać komunistom ani niszczyć. Nakazywano ją konserwować i ukrywać w konspiracyjnych magazynach. Z tych samych względów wielu partyzantów próbowało przenikać do komórek milicji i bezpieki – aby przetrwać i jednocześnie tępić ostrze represji.

Postanowienia Jałty w sprawie oderwania od Polski ziem wschodnich były szokiem, ale zapowiedź wolnych wyborów na zachód od Bugu dawała jeszcze nadzieję. „Przypuszczam, że po klęsce Niemiec Anglicy zdołają sprawdzić i urzeczywistnić decyzje konferencji krymskiej. Powinno to doprowadzić do zakończenia panowania NKWD w Polsce. Po wygnaniu tej siły byłbym spokojny o nasze losy” – pisał Okulicki do podkomendnych w marcu 1945 r. I dalej: „Przypuszczam, że w okresie następnym będziemy mieli pełną swobodę działania (na początku, możliwe, bardzo ograniczoną) w organizowaniu naszej państwowości”. Z takiej oceny wyprowadził dwa wnioski, określające kierunki działania: „1) Przeżyć ten okres z jak najmniejszymi stratami. Starać się uchronić naszych ludzi drogą przerzucania ich z jednego miejsca na drugie. Nie podejmować otwartej walki z PPR. Czekać na zmianę stosunku Anglików do ZSRR. Rozpowszechniać wśród społeczeństwa opinię, że wszystko to – przemijająca historia. 2) Przygotować siły do działania po zakończeniu panowania NKWD”.

Jednak Sowieci nie zamierzali przyglądać się temu z założonymi rękami. Na wschód od Bugu tępił wciąż istniejące polskie oddziały partyzanckie, wyłapywali tych, którzy próbowali wrócić do domu, i pacyfikowali polskie wsie. Mimo mirażu rozwiązania politycznych, również i na zachód od nowej granicy sowieckie siły policyjne i wojskowe nie pozwalały na przeczekanie okresu ich dominacji. Kontynuowano represje: aresztowania, mordy, wywózki na Wschód. Konieczne było ratowanie życia i wolności, a także tępienie bezkarności sowieckiego terroru i szybko uczących się zbrodniczego fachu gorliwych uborców.



MACIEJ KORKUĆ

Ściana celi w dawnym więzieniu UB w „IV Bastionie” przy ul. Kamiennej w Krakowie, gdzie w latach stalinowskich trzymano żołnierzy podziemia

„Trzeba było reagować”

Aresztowanie przywódców Polski Podziemnej w marcu 1945 r. i coraz celniejsze ciosy rozwiewały nadzieje na możliwość przeczekania w rodzinnych domach. „Do momentu aresztowania komendanta Okulickiego, czyli do marca 1945 roku – nie prowadziliśmy właściwie żadnych akcji przeciwko »czerwonym«”. Wyjątkiem były sprawy szpicli – wspominał Antoni Heda „Szary” z Kielecczyny. – Teraz już nie było wątpliwości, że nie możemy pozostać obojętni wobec rozgrywających się wypadków. (...) W miesiącach kwiecień–maj [1945 r.] zapełniły się więzienia. (...) Polując na mnie UB aresztowało 8 maja moich trzech braci, Stanisława, Jana i Stefana oraz dwóch szwagrów (...) Przeszli okropne tortury – niejako za mnie. Braci Stanisława i Jana oraz szwagra Stanisława zamordowano w ciągu kilku tygodni. (...) Na taką serię okrucieństw trzeba było zareagować tak, jak to czyniłem w czasie okupacji niemieckiej: rozbijaniem więzień i uwalnianiem aresztowanych i skazanych”.

Późniejsze wybiegi polityczne komunistów wprowadzały zamieszanie w szeregi podziemia. Po powrocie do kraju byłego

„Polując na mnie
UB aresztowało moich
trzech braci i dwóch
szwagrów (...) Przeszli
okropne tortury – niejako za
mnie. Braci Stanisława i Jana
oraz szwagra Stanisława
zamordowano”.
Antoni Heda (ps. „Szary”).

premiera Stanisława Mikołajczyka latem 1945 r. wielu ludzi uznało, że sytuacja się zmieniła. Na powrót rozwiązywano oddziały i rozpuszczano ludzi do domów. Ale też na powrót „melinowano” broń, nie zapominając o ideałach, na które przysięgano. Część dowódców partyzanckich nie uwierzyła wrogowi w gwarancje bezpieczeństwa. Ci kontynuowali walkę jeszcze przez wiele miesięcy. „Amnestia to jest dla złodziei, a my jesteśmy Wojsko Polskie” – komentował potem tego rodzaju akcje mjr Hieronim Dekutowski „Zapora”.

Wielu z nich zadawało celne ciosy bezpieczeństwu i NKWD. Nie byli straceńcami pragnącymi za wszelką cenę umrzeć. Byli żołnierzami wiernymi przysiędze. Wciąż liczyli na narastanie konfliktu między Sowietami i Anglosasami – albo na zwycięstwo wyborcze Mikołajczyka. Dopiero w wolnej Polsce mogliby wrócić spokojnie do domów, w poczuciu spełnionego obowiązku.

Historia nie dała im tej szansy. Wtedy nie doczekali wolnej Polski. Wojna z komunistycznym totalitaryzmem nie wybuchła, a wybory sfałszowano. Ci, którzy w 1947 r. złożyli broń, szybko stali się ofiarami bezpieki. Ci, którzy walczyli do końca, stali się symbolem niezłomnego oporu.

Podobnie jak likwidacje gestapowców były słusznym odruchem zbrojnym terrorizowanego narodu w czasie wojny, tak likwidacje gorliwych funkcjonariuszy NKWD i UB były z reguły ostatnimi aktami sprawiedliwości wobec członków tych zbrodniczych formacji. Dopóki istniało podziemie zbrojne, nie byli bezkarni. To był praktyczny wymiar oporu przeciw zniewoleniu. ©

DR MACIEJ KORKUĆ jest historykiem, szefem Biura Edukacji Publicznej Oddziału IPN w Krakowie. Autor m.in. biografii Józefa Kurasia „Ognia”.

Ostatni leśni bracia

KRZYSZTOF PIĘCIAK

Po 1944-45 r. opór przeciw Sowietaom prowadziły też inne narody Europy Środkowo-Wschodniej. Najliczniej Ukraińcy i Bałtowie.

Białystok – w gminie Dołhobyczów, powiat Hrubieszów – to dziś mała popegeerowska wieś, właściwie przysiółek. Do granicy z Ukrainą blisko. 70 lat temu mieszkańcy – polscy i ukraińscy – mieli szczęście. Ominęły ich walki między AK i UPA, trwające tu od 1944 r., podczas których cierpieli głównie cywile, zresztą z obu stron. Od maja 1945 r. na wschodniej Lubelszczyźnie między UPA i podziemiem poakowskim (DSZ-AK) zaczął obowiązywać pokój, podpisany przez dowódców obu stron w Lublińcu Nowym koło Cieszanowa. Uznano – szkoda, że tak późno – że Sowietci to wspólny wróg.

Ale „mir” (jak zwała go tutejsza ludność) między Polakami i Ukraińcami nie oznaczał pokoju w ogóle. Miejscowa UPA, w tym rejonie dość silna, musiała stawić czoło NKWD – zajmującej się likwidacją „band” (jak mówili komuniści) polskich i ukraińskich także w granicach Polski pojałtańskiej.

26 lutego 1946 r. właśnie koło Białegostoku NKWD stoczyła bitwę z oddziałem UPA. Zginęło 41 Ukraińców. Spoczęli we wspólnym grobie, w dolince za wsią. Gdy upadł komunizm, na mogile stanął kamień-obelisk. W myśl prawa polskiego – nielegalnie. Z tryzubem i listą: 41 nazwisk, daty urodzeń (głównie roczniki 1922-27), pseudonimy. I napis: „Poległym żołnierzom UPA za wolność Ukrainy”. Lokalne polskie media nadal oburzają się, że na obelisku widnieje nazwa UPA. Latem 2014 r. ktoś pomazał nagrobny obelisk białą farbą. Oczyszczili go polscy turyści [na zdjęciu obok: obelisk nagrobny ze śladami dewastacji – red.].

W Polsce UPA kojarzone jest głównie ze Zbrodnią Wołyńską. Pamięć o ludobójstwie na Wołyniu „przykrywa” obraz UPA jako masowego podziemia, które po 1944-45 r. na obecnej Ukrainie stawiało opór Sowietaom aż do lat 50. Przez oddziały leśne UPA przeszło łącznie ok. 100 tys. ludzi, kolejnych kilkadziesiąt tysięcy wspierało podziemie w konspiracji. Cena była wielka: zginęło aż 150 tys. Ukraińców, a kilkadziesiąt tysięcy deportowano na Syberię lub do Kazachstanu.

Bitwa koło Białegostoku była odpryskiem szeroko zakrojonej akcji antypartyzanckiej, którą Sowietci przeprowadzili zimą

1945-46 r., rozbijając 40-60 proc. oddziałów UPA. Ostatnie struktury centralne zlikwidowano w 1949 r. Grupy partyzantów ukrywały się w leśnych schronach jeszcze w latach 50. Ostatnie starcie między oddziałem UPA i wojskami sowieckimi miało miejsce w 1960 r.

Po 1944-45 r. także Litwini prowadzili przez wiele lat zbrojną walkę z Sowietaami. Dziś jednym z najbardziej znanych na Litwie partyzantów – na Litwie, Łotwie i w Estonii zwanych „leśnymi braćmi” – jest Lionginas Baliukevičius „Dzūkasz”, żołnierz i dziennikarz, autor i wydawca podziemnej litewskiej prasy. Zanim zginął – w 1950 r., w wieku 25 lat – przez kilka lat prowadził osobisty dziennik, który ocalał (wydano go też w Polsce).

Na Litwie, Łotwie i w Estonii ruch partyzancki pojawił się po raz pierwszy już w latach 1940-41; wtedy, podczas pierwszej okupacji sowieckiej, opór stawili jeszcze niewielkie grupy. Natomiast po 1944-45 r., gdy Armia Czerwona znów zajęła kraje bałtyckie, ruch oporu przybrał charakter masowy. Od jesieni 1944 r. do lasów uciekali nie tylko ci, którym groziły represje, lecz także młodzi mężczyźni zagrożeni wcieleniem do armii sowieckiej. W 1945 r. na samej tylko paromilionowej Litwie walczyło 30 tys. „leśnych braci”.

Usiłowali zwalczać sowiecki terror – i liczyli na wybuch nowej wojny, w której Zachód pokona Stalina.

Aby rozbić partyzantkę w krajach bałtyckich i na Ukrainie, władze sowieckie stosowały nie tylko terror, ale też przymusową kolektywizację i masowe wysiedlenia, aby pozbawić „leśnych” zaplecza. Szacuje się, że po 1944-45 r. w działalność podziemną zaangażowało się 4 proc. litewskiego społeczeństwa, a na Ukrainie 1-2 proc. (w Polsce było to 1 proc.).

Za ostatniego partyzanta w Europie Środkowej i Wschodniej uważany jest Estończyk August Sabbe: w 1978 r. zginął z rąk agentów KGB (wedle innej wersji, otoczony, popełnił samobójstwo). Miał wtedy 69 lat, a wśród „leśnych braci” znalazł się już w 1941 r. ©



WOJCIECH PIĘCIAK



Nagroda

Kustosz Pamięci Narodowej

Dla tych, którzy
zachowywali polską historię
dla przyszłych pokoleń

Ruszyła kolejna edycja nagrody.
Na zgłoszenia czekamy do 15 marca.
Więcej informacji na stronie
www.ipn.gov.pl/kustosz



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ